XVI. Kraków, 15 października 1913 r. Nr. 20.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— O ile zauważyłem, to małżonek pani często zasypia!
— Tak! I to jest jedno, co mi się u niego podoba!...

Usprawiedliwiła się.

On: Kaziu! Czy pamiętasz... obiecałaś, że mnie wysłuchasz tego lata... Tymczasem ono już minęło, a ja czekam i czekam...

Ona: Co też gadasz... Powiedziałam, że w lecie! To prawda! Ale, czyż mieliśmy tego roku lato?...

Przekonywujący dowód.

Pewien pan, urzędnik pewnej instytucyi w pewnem mieście... (równanie o trzech niewiadomych, powie Czytelnik i będzie miał racyę)... miał tę wadę, że, choć był już zupełnie dojrzałym człowiekiem, nie nauczył się przecież pisać ortograficznie.

Nieraz robiono mu z tego powodu wymówki, on miał zawsze jedną i tę samą odpowiedź:

— Ja temu nie jestem winien, proszę pana! Dawniej pisałem zupełnie dobrze, błędy ortograficzne robię dopiero od tej chwili, gdym uległ wypadkowi na polowaniu... Pan wie, postrzelono mnie w prawą rękę!

Między dyplomatami.

— Dla mnie, panie kolego, nie egzystuje wcale żadna wojna bałkańska... Jeszcze rok temu zapewniał mnie poseł bułgarski, że obejdzie się bez rozlewu krwi, a ja jemu wierzę!

Całość i połowa.

„Statystycznie dowiedziono
I to wcale nie przesada,
Że przeciętnie na kobietę
Pół mężczyzny coś przypada“.

Tak dowodził w towarzystwie
Pan profesor, człek uczony
I w te słowa żartobliwie
Zwrócił się do swojej żony:

— „I uważasz, moja duszko,
Mówiąc a propos „połowy“
Są małżeństwa, w których czasem
Mąż nieborak — nie ma głowy!“

A profesorowa na to:
„Co mi statystyka cała!
Skwitowałabym już z głowy,
Byle reszta mi została!“...

Chat-Noir.



Rozmowa kokotek.

— Ja ci jednak powiadam, że to bardzo przyjemnie spędzić noc samej.

— To tylko bieda, że do tego tak trudno się przyzwyczaić!...

Podsłuchane.

W kawiarni siedzą dwaj przyjaciele, mecenas pan A. i lekarz pan B. Rozmowa toczy się o wspólnych znajomych.

Wtem wchodzi pan C., dziennikarz.

— Patrz! — mówi A. — Idzie sława naszego dziennikarstwa! Myślę, że nie będę zbyt złośliwym, jeśli powiem, że jest głupi, jak wół...

— Tak! Do kompletu brakuje mu tylko rogów — odpowiada B.

— Ależ! I rogi mu już niejeden przyprawiał!

Znudzona.

W Kikutowie na wystawie
Hygienicznych rzeczy z gumy,
Na wspaniałej tej wystawie
Przepływają ludzi tłumy.

A komitet, w którym byli
Tak panowie, jak i damy,
(Lecz ich nazwisk — darujecie,
Znamy, lecz nie wymieniamy),

Czynił wciąż honory domu,
Ci i tamci wciąż na zmianę,
A panowie byli w frakach,
Panie zaś wygorsowane.

Raz uważam, że urocza
X. zapięta jest po szyję,
Więc ją pytam, czemu wdzięki
Tak zazdrośnie światu kryje.

Że gdy biust ma tak ponętny,
Co w kobiecie główna krasa,
To powinna, zdaniem mojem,
Decolté mieć — choć do pasa!...

Ona — niby nie pojmując,
Co mój znaczy wzrok ciekawy,
Rzecze: Wszystko mnie już nudzi
I — mam dosyć tej wystawy!

Chat-Noir.

A to go wziął!

Poeta: Mnie jeszcze nigdy redakcya nie odesłała z powrotem mych poezyi!

Przyjaciel: Bo zapewne nie załączasz marek na odpowiedź!

Takie one!

— Niechże mi kochana pani powie, jakiego pani użyła środka, by się mąż nie gniewał, że pani przypaliła pieczeń...

— Bardzo prostego, moja pani! Gdym tylko spostrzegła, co się stało, udałam, że muszę na chwilę wyjść z kuchni i prosiłam męża, aby uważał, by się pieczeń nie przypaliła... Naturalnie odpowiedział, że dobrze, ale do kuchni nie zaglądnął... Po chwili wracam i robię mu awanturę... Pani wie, że ja to potrafię!... Ani słowa się potem nie odezwał!

Znajoma ze szafy

(Humoreska).

Miło każdy z nas wspomina owe dawne, dobre czasy, kiedy to w Galicyi nie było takiej drożyzny, jak dzisiaj. I mieszkania były tańsze i środki spożywcze, ówczesna bułka warszawska lub kajzerka, w stosunku do dzisiejszej, przypominała bochenek chleba...

Także i meble z owych czasów nie są wcale podobne do nowoczesnych, ale w tem niema nic dziwnego, ciekawa bowiem rzecz, czy taka starożytna kanapa lub szafa zmieściłaby się w mieszkaniu postępowem, składającem się raczej z klatek, niż z pokoi.

A jednak lepsze były te dawne czasy, niejeden z nas wspomina je tylko z westchnieniem, żałując, że nie wrócą więcej.

Ot, przypomina mi się z przed lat kilkunastu zdarzenie, zupełnie autentyczne, na dzisiejsze czasy przecież prawie niemożliwe, już choćby z tej tylko przyczyny, iż obecnie panowie stolarze wyrabiają szafy, wielkości dawnych tabakierek.

Bohaterką mojego opowiadania jest właśnie szafa, ale nie taka modna, miniaturowa, lecz staroświecka, zamczysta, mogąca w swem wnętrzu pomieścić wygodnie nawet i kilkoro ludzi.

* * *

Lat temu... mniejsza o to ile, w każdym razie nie tak dawno, przy jednej z pryncypalnych ulic w Krakowie zajmowało mieszkanie młode małżeństwo, powszechnie szanowane, jakich w bogobojnym Krakowie napotykasz tysiące.

Państwo Władysławowie pobrali się niedawno. On był urzędnikiem bankowym i dobiegał już czterdziestki (najpiękniejszy wiek męski!... przyp. zecera), ona córką zacnej mieszczańskiej rodziny, a liczyła zaledwie dwudziestą wiosnę życia.

Kochali się, jak dwoje gołąbków, jednego bez drugiego nie zobaczyłeś nigdy, słowem, wzór zgodnego, a miłującego się stadła małżeńskiego, o jakiem chyba w dziejach znajdziesz jeszcze wzmiankę.

Zmieniają się bowiem czasy, a z nimi i obyczaje.

W dniu, w którym rozpoczyna się (i kończy) nasze opowiadanie, pani Władysławowa, bardzo, nawiasem mówiąc, sympatyczna osóbka, zajęta była przy toalecie, małżonek jej wyszedł właśnie do biura.

W domu, prócz kanarka, nie było zresztą żadnej żywej istoty, stara bowiem Katarzyna, która w jednej osobie była kucharką, pokojową i panną do wszystkiego, wyszła także do miasta na zakupno.

Pani Wanda (tak pięknej małżonce pana Władysława było na imię) widocznie oczekiwała na kogoś, co chwila bowiem zwracała niespokojny wzrok w stronę drzwi.

I nie zawiodła się, wkrótce bowiem zapukał ktoś do drzwi w sposób tajemniczy. Trzy uderzenia bezpośrednio następujące jedno po drugiem — pauza — potem jedno silniejsze. Widocznie znak umówiony...

Zerwała się ze stołka, podbiegła ku drzwiom i otworzyła je pospiesznie.

Przed nią stał wysmukły młodzieniec, który formalnie pożerał ją oczyma.

— Czy wyszedł już? — zapytał półszeptem.

— Naturalnie! — odparła, zamykając za nim pospiesznie podwoje. — Teraz przecież godziny urzędowe, a on taki skrupulat!

— O, droga Wandziu! Czy przypuszczałem, że znajdę się tak rychło w tem położeniu...

Sądzę, że chyba zbytecznem jest określać bliżej stosunek, jaki przybysza łączył z panią domu. Był on trzecim bokiem w tak zwanym popularnie trójkącie małżeńskim.

Byłoby także niedyskrecyą w wysokim stopniu, gdybyśmy chcieli podglądać, co młodzi ludzie robili, lub bodaj podsłuchiwać, o czem mówili... Dla ścisłości dodam tylko, iż nieznajomy był blondynem.

Z salonu przeszli obydwoje w zacisze sypialnej komnaty, gdzie nikt im nie mógł przeszkadzać. Rozmowa stawała się coraz bardziej zajmującą i już... już zdawało się, że lada chwila spełnią się ich najgorętsze, a tak długo tajone pragnienia, gdy wtem do uszu ich doszedł jakiś dziwny, bardzo podejrzany szmer.

— Ktoś idzie! — zawołała pani Wanda, półmartwa ze strachu.

— Do dyabła! Nikt inny, tylko on! — odparł z pospiechem młody człowiek.

— Co za on?... Mój mąż?

— Nie inaczej!

— Boże! W takim razie jestem zgubiona!... Ale... wiem, co zrobię! Ukryj się.

Przesadzona względność
czyli przyjaciel zwierząt w opałach.

Pan radca Gapski, członek czynny, kto wie nawet czy i nie honorowy, Towarzystwa ochrony zwierząt, zasady miłości czworonogów i względnego obchodzenia się z nimi wpajał też i w swą jedyną pociechę.

Niedawno wybrał się z nią pan radca na przechadzkę. Siadł na ławce i zaczął czytać gazetę, opodal bawił się chłopiec.

Wtem słyszy radca żałosny krzyk malca, spogląda w tę stronę i widzi, że obok synka stoi wielkie psisko, które go widocznie wzięło za słup latarni lub róg ulicy.

— Usuńże się, ośle! — woła ojciec.

— Kiedy on, mój tatusiu, jeszcze nie skończył — tłumaczy chłopiec rozżalony.

Druga sorta.

Pan feldfebel rachunkowy
Maks Nemluwil, *prosim* pana,
Nasz znajomy osobisty
I przyjaciel od „Bociana“,

Maks Nemluwil, co o wojsku
Mówił, czytał, śnił jedynie,
A dotychczas spędzał życie
Pół w kasarni, pół w kantynie,

Maks Nemluwil, ten służbista,
Maks, „cesarskie stare dziecko“
Jak mi sam się zwierzał z tego,
Poznał *fajną* damę świecką.

Co za dama! Proszę siadać!
Pod stanikiem dwie poduszki,
A „od zadku“ jeszcze jedna,
A jak kłody miała nóżki.

I jak mi się klął i zwierzał
Na swój honor i sumienie,
„Ja z nią mogę być szczęśliwy,
Ja z nią — prosim — se ożenię“.

Pochwaliłem te zamiary
Pana Maksa Nemluwila
I pytałem, kiedy przyjdzie
Ta poważna, wielka chwila?

„Zaraz będzie taka chwila
Będzie wszystko jak najładniej,
Tylko na te *flitterwochy*
Wezmę urlop choć na dwa dni!“

Do małżeńskich tych słodyczy
Widać — pilno było chłopu,
Bo istotnie, w czas niedługi,
Prosił o dwa dni urlopu.

Na to zdziwił się oficer:
„Zwei Tag Urlaub? Ja, recht gerne!
Ale na co chce feldfebel
Iść procz na dwa dni z *kaserne?!*“

Pan Nemluwil się tłómaczy,
Że to pierwszy raz ja *neni.*
Bo on sem *gewissermassen*
Z taką panną se ożeni!...

— *Flitterwochen?* — rzekł oficer
Dwa dni, to jest czas za mały,
No, ja daję ci urlopu
Ausnahmsweise tydzień cały!

— Tydzień? — to mi nie potrzebno! —
Były Nemluwila słowa,
— Bo to panna drugiej sorty,
Nämlich, to je tylko wdowa!

Chat-Noir.



Kubita, dlatego że jest próżną, staje się czasem pełną.

⊙ ⊙

Damy z półświatka, które spekulują na naszą kieszeń, to są z przeproszeniem zygary kieszonkowe.

⊙ ⊙

Niech państwo nie myszli, że ja znam si tylko na zygarmistrzowstwi, ja potrafim zrobić porównani także z astronomii. Zaraz bedzi przykład. Kubita jest jak gwiazda, pokazuji się najczęściej wieczór, widżymy ją całą noc, a ginie nad ranem.

⊙ ⊙

A z polityki może?... Z modą kubit, to jest to samo, co ze zbrojeniem się państw. Jedno sprawia nowe armaty i okręty, bo zrobiło to drugie. Gdyby kubita nie widżała u swyj przyjaciółki nowyj sukni lub kapelusza, nie starałaby się o to dla siebie. Ot, naszyj babce, Ewie, potrzebował wystarczyć liść łopuchowy!..

⊙ ⊙

Kubita to tak, jak kwiat. Ta ino różnica, że barwy kwiatu są prawdziwe.

⊙ ⊙

Nie sądź człowieka po sukni, bo nie jest wykluczonem, że ją ukradł.

⊙ ⊙

Okolicznościowemu poecie brak zwykle porządnych... z przeproszeniem państwa... okoliczności.

⊙ ⊙

Pierworodny syn w wielu małżeństwach to poprzedni narzeczony.

⊙ ⊙

W niektórych małżeństwach to mąż potrzebuje mieć wiarę, żona miłoszcz, a przyjaciel domu nadzieję.

⊙ ⊙

W miłoszci stroi si kubita tylko dla kochanka, w małżeństwie także dla innych.

⊙ ⊙

Jakie małżeństwo jest najlepsze?... Takie, które potrzebowało nie przychodżycz do skutku.

⊙ ⊙

Straszne jest rzeczy, jeśli kubita chce si uderzyć w piersi i widży, że nima w co!

⊙ ⊙

Co jest największy grzych na ten szwiat?... Jak żydek ji wieprzowiny, ale taki całkiem świński i do tego z macem.

⊙ ⊙

Jak mnie kubita mówi, że mnie kocha, to ja dostaji łaskotki koło pularesu.

Dwa prezenty.

Pani Izia, chociaż żyje
Ze swym mężem rok już trzeci,
Mimo pragnień najgorętszych
Dotąd jeszcze nie ma dzieci!

Pan Władysław, jej mężulek,
By wypełnić życia próżnię,
Często bywał poza domem,
Zabawiając się dość różnie.

Przedewszystkiem zaś namiętnie
Władzio lubił polowanie,
Przyjemności wszystkie inne
Byłby chętnie oddał za nie!

Że zaś kuzyn żony, Zdzisio,
Bywał u nich codzień prawie,
Izia nigdy nie bruździła
Mężulkowi w tej zabawie,

Tolerując wraz ze Zdzisiem
Tę myśliwską żyłkę Władka.
(Izia była to kobietka
Na dzisiejsze czasy rzadka!)

Owszem! Izia, wprost przeciwnie,
Sama dbała zawsze o to,
Aby Władek jej polował,
Zachęcając go pieszczotą.

Przyszły Władzia imieniny.
Zdzisio z Izią wspólnie radzą,
Jaki prezent odpowiedni
„Myśliwemu“ oni dadzą?...

Nie myśleli długo nad tem.
Solenizant-Władzio drogi,
Od kuzyna i od Izi
Przecudowne dostał... rogi!

. . . .

Lecz nie koniec na tem jeszcze,
Jeszcze jeden upominek:
Izia szepce w ucho Władka:
„To... z pewnością... będzie... synek!“

. . . .

Dotrzymała obietnicy!
Izi mąż poluje dalej...

. . . .

Izia zaś i jej „kuzynek“
Nowy „prezent“ planowali!

Mania wielkości.

Pan radca cesarski, dajmy na to Kohn, wybrał się rano wczas do swego ogrodu na przechadzkę. Kręci się pomiędzy grządkami i przypatruje się robocie ogrodnika, na której się wcale nie zna.

Wtem dochodzi do jego uszu prześliczny śpiew jakiegoś ptaka.

— Wojciechu! — rzecze pan radca — co to za ptaszek potrzebuje tak pięknie szpiewać?

— To jest, proszę jaśnie pana radcego — odpowiada z nabożeństwem Wojciech — zięba. Ot, taka zupełnie zwyczajna zięba...

— Co?... Zwyczajna zięba! Proszę was, Wojciechu — rzecze na to oburzony pan radca — wypędźcie zaraz te zwyczajną ziębę z mojego ogrodu... Tu mogą szpiewać tylko kanarki, kolibry, a nie jakieś tam zięby i do tego zupełnie zwyczajne!

To rzekłszy, wydął z pogardą usta, założył ręce za kamizelkę, jak to lubi czynić pewien nowo upieczony hofrat z Krakowa i odszedł.



— Pani woli młodych mężczyzn, czy starych?
— Wszystko mi jedno! Przy mnie i młodzi starzeją się prędko!



— No, zadowolony pan ze swej młodej żonki?
— Najzupełniej! Mogę ją z czystem sumieniem polecić mym przyjaciołom!



— Powiadam ci, mój pierwszy mąż umarł ze zmartwienia, gdy się dowiedział, że ja tylko ciebie kocham!



— Gdybym była przekonała się przed ślubem, jaki z ciebie ananas, nigdybym nie była wyszła za ciebie!
— Zdaje mi się, że miałaś dość czasu!

W magistracie.

(Podsłuchana rozmowa).

Radca: Co?... Znowu pan żąda zapomogi?... To coś strasznego! Proszę mi podać bodaj dwa racyonalne powody!...

Dyurnista (zgryziony): Bliźniaki!

Zawsze grzeczna.

— Mój mężu! Nasza Kasia znowu mnie nie chce słuchać... Codzień spaźnia się z miasta...

— Tak?... Trzeba jej będzie znowu nagadać parę impertynencyi! To chyba pomoże!

— Proszę cię, bądź tak uprzejmy...

Po powrocie z Zakopanego.

— A na halach państwo byli?

— Naturalnie...

— Prawda, jak to uroczo, gdy się słyszy dzwonki bydła?

— Tego nie słyszałam! Ale kiedyś, gdym posłała do rzeźnika po polędwicę, służąca przyniosła taki dzwonek jako dodatek...

Inwentarz kawalerski.

Miał się żenić w tym miesiącu
Nadporucznik Ementhaler,
Sam był zresztą dość zamożny
I stateczny, choć kawaler.

A gdy broił z kobietkami,
To dyskretnie, pokryjomu. —
Dziś — w małżeństwo brał panienkę
Z majętnego bardzo domu.

Dom dla przyszłych nowożeńców
Urządzała już teściowa,
Prefatyner jej pomagał,
Dobry chłop, lecz słaba głowa.

Wreszcie pyta (bo jej oczy
To, co nie trza, wnet spostrzegą):
„Gdzież są ładne te mebelki,
Te z pokoju sypialnego?"

Chłopak skoczył i wziął „štelung"
I meldował nienagannie:
„Meble te pan oberlajtman
Podarował tamtej pannie!"

Chat-Noir.

Fatalne omyłki druku.

Z nekrologii: Była to kobieta o nader silnej woni.

Z ogłoszenia: Magazyn Porębskiego poleca piękne ozory do haftowania.

Z pamiętnika mężatki: Gmeranie mego męża już mi się sprzykrzyło.

Z kroniki: W pokoju zastano mamkobójcę.

Z listu: Teść w dniu ślubu wręczył mi umówioną kwokę.

Z powieści: Hrabina z przerażeniem spojrzała na wiszący na ścianie starożytny hegar.

Z listu: Twoja Hela jest bardzo wesoła. Ogromnie lubi pokazywać.

Wyleczony.

(Dyalog głuchego pacyenta z specyalistą otyatrą).

— Hę?

— Powiadam panu, że kuracya już skończona!

— Nie słyszę, co pan doktor mówi!

— Mówię, że kuracya już skończona. Pan już jest zdrów!

— Tak?... To bardzo ładnie! A ile jestem winien panu profesorowi?

— Dwieście koron!

— Co?... Trzysta?...

— Tak jest!... Widzi pan, jak się panu słuch poprawił!...

Złapał się.

Tuż obok figury, która wznosiła się przy samym początku wsi, znajdował się wielki kamień z lakonicznym napisem: „Odwróć mnie!".

Nadszedł jakiś obcy przechodzień, a przeczytawszy napis, dobył wszelkich sił i odwrócił go, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy ujrzał tam wyryte słowa:

„Odwróć mnie znowu! Niech i inni durnie trochę się pomęczą!"

Zła rada.

Stary pijak, Butelkowski,
Co spirytus pijał czysty,
Raz, szwankując coś na zdrowiu,
Udał się do specyalisty.

Doktor zbadał go sumiennie
I potrząsnął smutnie głową:
„Nie pij piwa, ani wódki,
Bo dla ciebie to niezdrowo!..."

Butelkowski się nachmurzył,
Splunął, jakby po piołunie,
Wstał, nie rzekłszy ani słówka
I do przedpokoju sunie.

„Panie! panie! — woła doktor —
To rzecz przecie niesłychana,
Za mą radę honoraryum
Mnie należy się od pana!"

Butelkowski się zawrócił
I rzekł z oburzenia blady:
„A to za co? Ja, mój panie,
Nie przyjmuję takiej rady!..."

Chat-Noir.

Nie opłaci się.

Szef biura, pan radca cesarski, miał zwyczaj od czasu do czasu opowiadać w biurze różne dowcipy, wymagał jednak, by personal śmiał się z tego. Od jakiegoś czasu zauważył jednak, że młody praktykant nie bierze jakoś udziału w ogólnej radości.

Pyta go więc zaciekawiony:

— Cóż? Nie podobał się panu dowcip? Widzę, że się pan nie śmieje!

A on mu na to:

— Ja przecież odchodzę już od pierwszego!

Roztrzepany.

Na inspekcyę policyjną zgłasza się pan profesor, któremu zginęła żona, aby zameldować swą zgubę.

Komisarz inspekcyjny, spisawszy protokół, pyta:

— A czy nie miała pani jakich szczególniejszych znaków, po których możnaby ją poznać?

— I owszem! — odpowiada zagadnięty — Ma plamę wątrobianą powyżej prawego kolana!

— Gdzie?...

— Niema innego miejsca, tylko tutaj! — To rzekłszy, wskazała na zamczystą szafę, prezent ślubny od babki. Poważne jej kształty (szafy, nie babki!... przyp. zecera) zajmowały prawie pół ściany.

O ociąganiu, lub wahaniu się, nawet mowy być nie mogło, ledwie młodzieniec zniknął w jej wnętrzu, do pokoju wszedł pan Władysław w swej własnej osobie...

. . . .

Widocznie musiał być czemś bardzo zajętym, bo nic nie zauważył, choć nie trzeba było być wcale bystrym spostrzegawcą, by poznać z zakłopotanej twarzyczki pani Wandy, że tutaj zaszło coś niezwykłego...

Pan Władysław miał jednak widocznie także czemś głowę zajętą, z całego jego zachowania się było widać, że nie spodziewał się, iż zastanie tutaj swą sympatyczną żoneczkę.

— Co? Ty jeszcze tutaj? — zapytał zły widocznie.

— Tak jest! Postanowiłam czekać, dopóki służąca nie powróci z miasta. Wiem, jakie teraz niespokojne czasy. Bałam się zostawić mieszkanie bez opieki...

— Hm!... A cóż powie ciotka, żeś na pierwszą wiadomość o jej słabości nie pospieszyła, by ją odwiedzić? Wiesz przecież, jaka ona uważająca... A szkodaby było, gdyby tak po najdłuższem swem życiu kamieniczkę swą na Kleparzu zapisała komu innemu! Teraz mieszkania coraz droższe!...

— Ależ! Zupełnie wystarczy, jeśli ją odwiedzę popołudniu... Tam pewnie jeszcze nie posprzątane!

— Mniejsza z tem! Jako kochająca siostrzenica nie powinnaś się na to oglądać. Żądam, byś ją odwiedziła i to zaraz, nie zwlekając!

Oczy jej skierowały się mimowoli na poważne kształty szafy, stojącej cicho pod ścianą. Żaden, najlżejszy nawet szmer nie dochodził stamtąd.

Odetchnęła.

— No, prędzej! — przynaglał mąż. — Bierz kapelusz i płaszcz i w drogę...

— Kiedy... — próbowała się tłumaczyć.

— Żadne... kiedy! — przerwał gwałtownie. — Masz pójść zaraz i koniec! Wystarczy, jeśli wrócisz na obiad koło drugiej!

Cóż było robić?... Biedna pani Wanda, acz niechętnie i powoli, zebrała się przecież, ulegając natarczywym żądaniom męża i wyszła, choć tak pragnęłaby zostać!

Każdy, kto nawet nie był nigdy w tej niemiłej, co ona, sytuacyi, zrozumie łatwo, co działo się w jej sercu...

Blady strach zaglądał jej w oczy i szeptał do ucha.

— Wróć się! On go tam gotów odnaleźć!...

. . . .

Z chwilą, gdy za panią Wandą zamknęły się drzwi, pan Władysław rozpogodził swe oblicze, stanął przed lustrem, poprawił krawatkę i fryzurę.

I on widocznie na kogoś oczekiwał.

Nie upłynęło więcej, jak pięć minut, do drzwi zapukał ktoś lekko.

Pan Władysław poskoczył i otworzył, do pokoju weszła bardzo sympatyczna brunetka.

— Pan sam? — zapytała.

— Sam, jak palec, a wzdychający, jak ośmnastoletni zakochany smarkacz!

— Czy jednak jestem tu dość bezpieczna?

— Myślę sobie! Czy wolałaby pani kompromitować się, gdybyśmy mieli spotkać się w jakimś hotelu?

— To nie... ale...

— Aha! Myśli pani o mej żonie?... Niech się pani nie obawia! Wysłałem ją do chorej ciotki!

— Ale może powrócić!

— Nie wróci przed drugą!...

— Jak to dobrze! Kochany Władziu!

— Droga Julciu!...

I znowu, ze względu na dyskrecyę nie będziemy wdawać się w bliższe szczegóły, co tam robiono, lub o czem mówiono, w każdym razie sytuacya była tak interesująca, jak poprzednio, gdy w tym samym pokoju, na tej samej kanapce, siedzieli spleceni namiętnym uściskiem, pani Wanda i jej przyjaciel.

Zapewne sądzi Czytelnik, a zwłaszcza ciekawa Czytelniczka, żeśmy zapomnieli o tym biedaku, który przez sparę widział, co się dzieje w pokoju, dusił się z powodu braku powietrza, a bał się ruszyć, by nie zdradzić swej obecności...

Pamiętamy jednak o nim i razem z czułemi paniami bolejemy nad jego nieszczęsnym losem...

Wtem, w chwili najbardziej ożywionej rozmowy, do uszu pana Władysława doszedł jakiś

Drażliwy.

Radca Dydek się ożenił
Choć mu minął krzyżyk szósty
I rzecz dziwna! W rok akurat
Przyszedł na świat dzieciak tłusty.

Gratuluje mu przyjaciel
I starego ojca chwali,
Że podobny syn do niego,
Zdrów, i ładny, i tak dalej...

Stary ojciec promienieje,
Jakby wstąpił w nowe życie:
Chociaż nikt mi nie dowierzał,
Pokazałem — no! widzicie!...

— Tak! — przyświadcza mu przyjaciel —
Rzecz prawdziwie osobliwa,
Ale, radco dobrodzieju!
Jakżeż syn twój się nazywa?

Radca Dydek się obruszył,
Potem nagle głos podniesie:
— „Jak się syn mój ma nazywać?
Także Dydek! — rozumie się!"...

Chat-Noir.

Zimna krew.

— Panie Kohn! Czy to prawda, że pan ma się wychrzcić?
— Tak, panie Taubeles!
— Bój się pan Boga! Coby na to powiedział pański tato! On był taki pobożny żyd! On się tam obróci w grobie...
— Nic nie szkodzi! Na drugi tydzień ochrzci się mój brat, to on wróci znów na swoje miejsce!

W sądzie.

Sędzia: No, proszę mi opowiedzieć, ale ze wszystkimi szczegółami, w jaki sposób doszło do tej bijatyki...
Świadek: Siedzieliśmy razem, a ja w sprzeczce nazwałem oskarżonego osłem i idyotą. On nie odezwał się na to ani słowa, lecz rzucił na mnie kuflem...
Sędzia: Bardzo ładnie! Ale...
Świadek (oburzony): Tak?... Ciekawy jestem, czy mówiłby pan sędzia, że to ładnie, gdyby tak nie mnie, ale panu wybił był taką dziurę!...

Racya.

Buchalter: Do jakiej rubryki mam zaciągnąć tę sumę, z którą nasz kasyer uciekł do Ameryki?
Szef: Naturalnie... pod bieżące wydatki!

W szkole.

— Kulfoński! Ty obrzydliwy lamparcie, co ty tam pod ławką robisz z tą nogą?
— Panie psorze, noga mi usnęła!
— Poczekaj, ty nicponiu jeden! Dam ja ci, jeśli mi jeszcze raz przyjdziesz do szkoły z niewyspaną nogą!...

Łatwo zrozumiałe.

— Prawdopodobnie ciężko się było rozstać panu z córką, gdy wychodziła za mąż?
— Z córką, jak z córką!... Ciężej było z jej posagiem!

Powinszowanie jubileuszowe siostrzeńca dla wujowstwa.

O! czcigodni staruszkowie,
Wuju mój i Ty Wujenko!
Dziś, gdy staję tu przed Wami,
Dziwnie w sercu rzewnie, miękko.

Bo pomyśleć, że Czcigodni
I Ty starcze, Ty staruszko,
Lat pięćdziesiąt już dzielicie
Jeden stół i jedno łóżko.

I że macie troje dzieci,
Które życie Wam ozłaca,
Trudów więc nie żałujecie,
Chociaż ciężka była praca!...

Chat-Noir.

Nasze dzieci.

— Mój dziadzio to ma taką brodę, że sięga mu aż do kolan.
— A mój to musi chodzić na szczudłach, bo by ją sobie przystąpił!...

Co mu brakuje?

— Przepraszam bardzo, z panem akademikiem nie można się widzieć! Leży w łóżku!
— A cóż mu brakuje?
— Koszuli! Dał ją do prania!

Rozsypane ogłoszenia.

Płacę najwyższe ceny za urzędowo stemplowane, ale w dobrym stanie jeszcze będące, młode artystki dramatyczne.

Pianino, mogące zastąpić miejsce łóżka, wraz z żywym i martwym inwentarzem do sprzedania z powodu zmiany stosunków familijnych.

Kawaler z dobrej rodziny, o siedmiu oktawach, zgrany, jednak bez nut, poszukuje dozgonnej towarzyszki życia.

Młoda wdowa, z dobrze zakonserwowanymi pneumatykami, z powodu śmierci właściciela tanio do nabycia.

Młoda, samotna dama, elegancko umeblowana, z widokiem na planty, udziela za nizkiem wynagrodzeniem lekcyi języka francuskiego.

Sądownie rozwiedziony mężczyzna, o sile dwudziestu koni, mało używany, zaopatrzony w najnowszej konstrukcyi aparat rozpędowy, szuka mieszkania u młodej, bezdzietnej pary małżeńskiej. Dyskrecya zapewniona.

TRUDNE POZNANIE.

Z śmiałą miną donżuana,
Jak to zwykle ludzie młodzi,
Spotkał facet swą znajomą,
Kłania się jej — i podchodzi:

— Jakżeż zdrowie, powodzenie,
Moja droga, ukochana! —
Dama rzecze zaś surowo:
— Pan daruje! nie znam pana!

— Jakto, pani mnie już nie zna? —
Ze zdziwieniem rzekł niemiłem,
— Wszak tygodnia jeszcze niema,
Jak u pani wieczór byłem!

— Tak pan gadaj! — dama na to
— Byłeś u mnie, czy tam ze mną!...
Jakżeż pana poznać mogę,
Kiedy wieczór u mnie ciemno?!...

Chat-Noir.

---

szmer podejrzany, ale nie od strony szafy, jak może ktoś przypuszcza, lecz od strony drzwi...
— Co to takiego? — zapytała przerażona brunetka.
— Albo ja wiem! — odparł zagadnięty.
— Zdaje mi się, że ktoś otwiera drzwi od sieni!
— W takim razie musi to być moja żona, gdyż nikt inny nie posiada drugiego klucza od zatrzasku... Ale, co ona tu robi?... Miała przecież wrócić dopiero o drugiej!
— Jestem zgubiona!
— Nie! Nie obawiaj się, mój aniołku! Nic złego cię nie spotka.... Tymczasem ukryj się tutaj... ot... w tej szafie! To jedyny ratunek...
Rzekłszy to, popchnął ją ku tajemniczemu sprzętowi.
Za chwilę zginęła w jego czeluści.
Pan Władysław skierował się tymczasem w stronę przedpokoju, skąd dochodziły już przyspieszone kroki jego małżonki i dzięki temu nie słyszał okrzyku przerażenia, który wydobył się z piersi przerażonej brunetki...
Wydała go, gdy się przekonała, że w szafie, prócz niej, znajduje się jeszcze jedna żywa istota.
— Milczenie! Na miłość Boską, milczenie! Inaczej, jesteśmy zgubieni! — doszedł jej uszu jakiś głos przytłumiony.

. . . .

— Co? Ty już z powrotem? — pytał pan Władysław niechętnie.
— Tak! — odrzekła dziwnym jakimś głosem przybyła.
— Więc opuściłaś cierpiącą ciotkę?... Twoje miejsce jest teraz przy jej łożu!...
Pani Wanda, która w pierwszej chwili nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie spodziewała się bowiem zastać męża w domu, spojrzała tylko ku szafie, ale ta milczała ciągle, jak zaklęta...
— Ciocia ma się już lepiej, mój drogi — rzekła po chwili. — Sama odprowadziłam ją do Reformatów na mszę świętą...
Oboje spojrzeli na siebie, ale z pewnem zakłopotaniem, pierwszy ochłonął pan Władysław i rzekł, siląc się na swobodę:
— To doskonale się składa! Ponieważ mamy jeszcze prawie dwie godziny do obiadu, może przejdziemy się razem...
W duchu zaś dodał:
— Już ja tam znajdę sposobność, by ją zostawić, wrócić do mieszkania i wypuścić ptaszka z klatki...
— Dobrze! — odpowiedziała zrezygnowana i poczęła się ubierać, myśląc, że przecież Opatrzność, która zawsze czuwa nad zakochanymi, dozwoli mu skorzystać z ich nieobecności i ulotnić się niespostrzeżenie.
W pięć minut potem państwo Władysławowie kroczyli w miłej zgodzie obok siebie, jak przystało na kochające się małżeństwo i podziwiali rzekomo urocze plantacye, obojga jednak myśl kierowała się mimowoli w stronę onej tajemniczej szafy...

. . . .

W dwa miesiące po opisanem zdarzeniu spotykamy pod Sukiennicami dwu panów, żywo ze sobą rozmawiających.
Jednym z nich jest znany nam już blondyn, przyjaciel pani Wandy, drugim jego biurowy kolega.
— Może wstąpilibyśmy gdzie na kieliszeczek? Dawno już nie widzieliśmy się — rzekł ten drugi.
— Nie mam czasu! Spieszy mi się, tak, jak każdemu zakochanemu — odparł blondyn z uśmiechem. — Żenię się!
— Czy być może? W takim razie moje gratulacye!
— Dziękuję! Zaproszę cię na wesele!
— O... zbytek łaski!... A któż ta wybrana?
— Pewna urocza brunetka!...
— Gdzie ją poznałeś? Zapewne na balu?
— O... nie!... W szafie!...



Najnowszy savoir-vivre.

Gdy w tramwaju dla panienki
Miejsca niema dosyć,
Wtedy możesz ją na swoje
Kolana zaprosić.

Ale nie bądź tak uprzejmy
Z starą (to nie ładnie!)
Niechaj stoi na platformie
Lub pod koła spadnie!

Gdy z teatru zaś wychodzisz,
Idąc do dorózki,
Młodą damę puszczaj naprzód,
Byś mógł widzieć nóżki.

Stare baby się natomiast
Łokciami rozpycha,
Lub powiada: „Gdzież asani
Spieszno tak do licha?!“

Jeśli pannie na ulicy
Wypadnie co z ręki,
Podaj to, a uszczyp w łydkę,
Choćby przez sukienki.

Lecz, gdy z łapy co wypuści
Babsko przygarbione,
To ten przedmiot podbij nogą
Aż na drugą stronę.

Gdy o drogę spyta stara,
Z zawiędniętą twarzą,
Powiedz, że ma policyantów,
Co jej drogę wskażą.

Ale, gdy dziewczyna młoda
Zbłąka się wśród miasta,
To zaprowadź ją do swego
Mieszkania — i basta...

Chat-Noir.

Oświadczyny.

— Pani jesteś mem wszystkiem!...
— To straszne!... Więc pan więcej nic nie ma?

Stałe ceny.

— Narzeczony ofiaruje pani czterysta koron, jeśli zwrócisz mu słowo i pierścionek!
— Ani myślę! Nie czynię tego nigdy niżej tysiąca koron!...

Dwuznaczna odpowiedź.

Ojciec: Mój kochany! Tyle razy zwracałem już twą uwagę, byś dał sobie spokój z tymi stosunkami. To do niczego nie prowadzi! Obiecałeś, tymczasem dowiaduję się, że w twym pokoju znaleziono damski grzebień i podwiązkę... Więc, jak mi się zdaje, wszystko na nic?
Syn: No... tegobym nie powiedział!

Mądry syn.

Poeta: Nie! Ja już z tobą wytrzymać nie mogę. Jesteś jednym zbiorem usterek i błędów!
Synek: A czy ty znasz, ojcze, pierwsze dzieło bez błędów?... Dopiero następne są wydaniami poprawnemi!

Po zawarciu pokoju.

Basza (do dam haremowych): No, moje dzieci, bądźcie dobrej myśli. Już możecie, spać spokojnie. Pokój już zawarty, Bułgarzy już tu nie wpadną, nie będziecie narażone na ich gwałty...
Damy (unisono): Padam do nóg! Toż to dopiero zaczną się znowu nudy!

Także sprawiedliwość.

— Wyobraź pan sobie! W procesie rozwodowym przyznano memu mężowi obydwoje dzieci, a tymczasem żadne nie jest jego!...

Uczciwa.

— Czy będziesz mi jednak wierną?
— Tego z góry powiedzieć nie mogę! Zbyt mało cię jeszcze znam!

Praktyczna.

Panna Milcia Kochanowicz,
Znana w wszystkich sferach miasta,
Każdy wie, kto zna ją bliżej,
Że praktyczna jest niewiasta.

Choć z dochodów luksusowo,
Milcia żyć-by była w stanie,
Łóżko, szafa, umywalnia,
Całe jej umeblowanie.

Tylko to, co jest potrzebne
Nieodzownie do zawodu.
Ona wie, że starość przyjdzie,
Więc oszczędzać chce zamłodu!

Milcia trzyma się zasady:
Składać trzeba cent do centa,
Nawet swoich wielbicieli,
Nie naciąga na prezenta!

Bo na punkcie finansowym
Wszystkich żydów przeszła główką:
To, co prezent ma kosztować,
Woli zawsze wziąć gotówką.

I jednemu z wielbicieli
Tak zasady swe tłómaczy:
Ja miłosnych listów nie chcę,
Ja traktuję rzecz inaczej!

Zamiast trwonić grosz na marki,
Daj mi znać korespondentką,
Ja w tej chwili przyjdę sama —
Będzie taniej, no — i prędko!...

Chat-Noir.

Złośliwa.

— Jak myślisz, Mańka, będzie mnie mój Staszek kochał, gdy się zestarzeję?
— Alboż ja wiem? Wkrótce sama się o tem będziesz mogła przekonać!

Westchnienie.

— Coby tak powiedział mój mąż, gdyby się dowiedział, że dziś rano chodził pan Władysław w jego szlafroku!

Z rozmów salonowych.

— Co sądzi pan, panie radco cesarski, o odrodzeniu romantyzmu?
— Jak pani to rozumie?... Czy ze stanowiska giełdowego?...

— Kto właściwie wynalazł, proszę pana, Amerykę?
— Nie wynalazł... chyba odkrył!
— Niech już będzie „odkrył“, choć to takie nieprzyzwoite wyrażenie!
— Odkrył ją Krzysztof Kolumb!
— Kolumb?... A ja byłam zawsze dotąd pewną, że to Kopernik... Tak łatwo się pomylić... Oba nazwiska zaczynają się od tej samej litery.

— Powiada pani kochana, że mąż jej mówi przez sen?... To musi być dość nieprzyjemnem?
— Już miałam się czas do tego przyzwyczaić. Jeśli jednak jest zbyt niespokojny, po prostu wzywam go do porządku lub odbieram głos. Jako były poseł do parlamentu jest mi zawsze posłuszny!

— Więc rozwód państwa jest już postanowiony?
— Hm... Właściwie nie mam jeszcze w rękach nic pewnego, ale moja żona otrzymała już wczoraj kilka depesz gratulacyjnych.

Także logika.

— Co? Pani, panno Helu, czyta już powieści Zoli?
— Myślę sobie! Mam już przecież lat piętnaście, mogę więc czytać wszystko, czego mi nie wolno!

Est modus.

Jakaś dama stoi w nocy,
Chłód jej już dokucza,
A nie może do swej bramy
Jakoś znaleźć klucza.

Szuka wszędzie po kieszeniach,
Wszystko nadaremno!
A tu coraz bardziej zimno,
Coraz bardziej ciemno!

Zesiniała, zzieleniała,
Jakby zdjęta z krzyża,
Wtem na szczęście, że się jakiś
Pan do damy zbliża.

I tak do niej rzekł z litością:
„Nieszczęsna istoto!
Rozporządzaj moim kluczem
Służę pani oto!“

I podaje klucz swój własny,
Dama na to rzecze:
„Wszak to nie jest klucz z mej bramy,
Dobry mój człowiecze!“

„Ja wiem — mówi grzeczny facet
To mały ambaras!...
Do mej bramy się nadaje!
Mieszkam obok zaraz!“...

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Wielmożna Redakcyo!

A jednak widziałem go na własne oczy, słyszałem głos jego na własne uszy, szedłem z nim razem ręka w rękę i noga w nogę!

Redakcya myśli pewnie, że mam na myśli słynnego „Prinza“ z Morawskiej Ostrawy, o którym tyle w ostatnich czasach mówiono i pisano, jeśli jednak tak rzeczywiście myśli, to źle myśli, mnie bowiem teraz żadne „Prinze“ nie chodzą po głowie! (Ciekawy jednak jestem, co?... przyp. zecera).

Nie chcąc nadużywać ciekawości Wielmożnej Redakcyi, nie bawię się w żadne domyślniki, ale całkiem otwarcie przyznam się, iż ten, z którym mówiłem, którego widziałem i słyszałem, z którym szedłem i stałem, to nikt inny, tylko król Konstanty grecki, który w przejeździe z Paryża *incognito* zawitał do Krakowa, by, jak sam mi oświadczył, poznać serce Polski, chorujące stale na niedomykalność zastawki finansowej.

Ciekawy jestem, czy podobnym wywiadem może się poszczycić sprawozdawca któregoś innego z pism krakowskich! *Nowiny* i *Kuryerek* kłóciły się ze sobą o czarną skarpetkę i podartą chustkę do nosa, ktoś tam nawet zamierzał interwiewować „Prinza“, ja zaćmiłem wszystkich, bo gościłem nad Wisłą króla i to nie byle jakiego, ale potomka bezpotomnie zeszłego z tego świata w kwiecie wieku ś. p. Achillesa, c. i k. marszałka polnego wojsk greckich.

Zupełnie niespodziewanie otrzymałem onegdaj lakoniczny telegram następującej treści:

„Kochany Klapo! Przyjeżdżam *incognito* do Krakowa. Poznasz mnie po rzadkiej minie.

Konstanty“.

Wiadomością tą zabito mi klina w głowę... Konstantych znam kilku, wszyscy jednak mają przeważnie rzadkie miny, po tem go więc nie poznam. Myślałem, że może to *incognito* coś powie... Dyabła tam, ilu ich przyjeżdża do Krakowa, przeważnie wszyscy *incognito*, by nie wpaść w ręce jakiejś cioci Hirschprungowej albo wujcia Baumingera z czarnej giełdy, z którymi łączą ich węzły bliższego pokrewieństwa...

I byłbym tak myślał może i cały dzień, gdyby nie to, iż przypadkowo wpadła mi w rękę jedna z gazet, w której wyczytałem, że król grecki Konstanty wraca do ojczyzny przez Austryę *incognito*, ale we Wiedniu się nie zatrzyma.

Teraz już jestem w domu, pomyślałem sobie! Wiem już, co oznacza ta rzadka mina... To następstwo oratorskiego popisu w Berlinie. Wierzę, że można się tam było nabawić rzadkiej miny!

I nie pomyliłem się, to był on, we własnej swej osobie.

Przybył na dworzec krakowski wagonem trzeciej klasy, jako hrabia Anonymos. Towarzyszyła mu tylko jedna dama dworu, hrabianka Ypsilanti, sprawująca z ramienia żony kontrolę nad moralnem zachowaniem się jego królewskiej mości.

Po powitaniu (wygłosiłem na chybił trafił początek „Iliady“ Homera, który pamiętam jeszcze z klasy piątej, gdyż na ogólne żądanie uczęszczałem do niej trzy lata) przeprowadziłem rozczulonego króla do sali restauracyjnej trzeciej klasy, aby tem bardziej zachować *incognito*.

Tutaj spożyliśmy po parze kiełbasek z musztardą francuską (ważny objaw polityczny!). Król Konstanty upierał się stale, że czuć ją kwasem pruskim, wytłumaczyłem mu przecież, że jest w błędzie.

Z dworca kolejowego, po jeździe, trwającej prawie trzy kwadranse, dostaliśmy się na tak zwany Rynek główny.

Widząc całe stosy kamieni, gość mój był przekonany, że jesteśmy, co najmniej, w Zakopanem, udało mi się przecież przekonać go, że jest w błędzie, choć, prawdę powiedziawszy, Zakopane i Rynek krakowski mogą się poszczycić tem, że i tu i tam jest dużo kamieni, wybojów, kurzu albo błota...

Po drodze zwrócił uwagę jego królewskiej mości barbakan obok Bramy Floryańskiej. Na zapytanie, co to jest za budowla, odparłem:

— To jest tak zwany rondel konserwatorski, w którym się smaży pieczeń archeologiczną!

Zaraz zrozumiał, poznałem to z kiwania głową, a wiem, że, jako król grecki, ma dość sposobności stykania się z różnymi cesarsko-królewskimi i prywatnymi archeologami.

Z osobliwości miejskich zwiedziliśmy: podziemia Sukiennic, które na Konstantym zrobiły bardzo silne wrażenie, bo aż kichnął, starożytną świątynię betonową koło nowej poczty, pomnik Kościuszki w otoczeniu „Smoków“ na podwórzu koszar Straży ogniowej i tandetę. Tę ostatnią wziął gość za miejskie muzeum osobliwości i zabytków z dawnych czasów.

Biblioteka Kulczyńskiego ogromnie mu się podobała, obiecał taką samą założyć w Atenach tuż obok zamku królewskiego, za bardzo praktyczne uznał także sanatoryum ludowe Dra Gawlasa, gdzie można za pięć centów dostać kawałek dobrej kiełbasy na widelec.

Z kolei zwiedziliśmy pałac Larysza i Wielopolskich, obecnie własność demokratycznej gminy, pana prezydenta jednakowoż nie zastaliśmy, zajęty był bowiem przy porodzie reformy wyborczej.

— Aha! Pamiętam! — zawołał król. — Czytałem, że sytuacya była w bardzo poważnym stanie!

Na dworzec wróciliśmy dorożką, której woźnica zwymyślał nas ostatniemi słowy, choć dostał o pięć centów więcej, niż wskazuje taksa.

Spodobało się to jednak królowi, bo rzekł:

— Zaraz poznać wasz rycerski animusz, o którym tyle czytałem!...

Król odjechał *via* Tarnów na Węgry, stamtąd zaś do Belgradu, a następnie do Aten, skąd mi obiecał nadesłać order i zwrot kosztów jazdy fijakrem i tramwajem, gdyż, jak mówił, ogromnie dokucza mu brak gotowizny.

Pożegnałem go wyjątkiem z „Odyssei“, czem go do łez rozczuliłem. Chciał obetrzeć nos, pokazało się, że chustkę zgubił gdzieś po drodze, a na sprawienie nowej zabrakło kredytu.

O hrabinie Ypsilanti nic nie wspominam, nie mogłem się bowiem z nią w żaden sposób porozumieć. Z urywanych słów wywnioskowałem przecież, że Kraków nie jest jej obcym, bawiła tutaj przed laty jako pierwsza skrzypaczka w orkiestrze damskiej, w której jednak kawiarni, nie wiem!

Jak na dziś, tyle chyba wystarczy.

Czołem

Klapa.

Dlaczego!

— Więc pan kochasz się we mnie już od lat dziesięciu i dotąd nie zdradziłeś się ani słowem?

— Tak! Bo ja kocham panią *niewypowiedzialnie!*

———

Z anegdot o Gajerze.

Stary Gajer — un ma głowę!...
To mi każdy przyzna racyę!
Była sprzedaż *ruchomościów*
Przez publiczną *łycytacyę*.

Śliczne rzeczy wystawiano,
Bardzo mało używanę:
Nocna szafka z porcelaną,
Stół i stołki, otomanę.

Zegar, lampa prawię nowa —
Ja wiem dobrzę, bo tam *bułem!*
Jednem słowem powiedziawszy,
Kosztowności dość ogółem.

Stary Gajer, z swoim synem,
Co jest puryc nad purycę,
Bo nię tylko był we Lwowię,
Ale nawet w Ameryce!

Więc Gajery stały sobię
I skąkały do swę pyski,
Obliczając z łycytacye,
Jakię mogą zostać zyski.

Były takżę innę żydki
(Żeby wszystkie miały zdrowię)
I czekali z szanowaniem,
Co też stary Gajer powię.

A wtem woźny się odzywa,
Że tu zginąć miał pulares,
W którym, oprócz różnych weksli,
Tysiąc koron było *bares*.

Więc panowię licytanci
Pod uwagę sobię weźcię,
Żę właściciel dla znalazcy
Daję zaraz koron dwieścię.

Na to Gajer — *sztyl!* — zawoła
I *wipicha* nas na stronę —
I tak mówi: „A ja daję
Koron dwieścię i koronę!...“

Chat-Noir.

Złośliwość

— Jak starą jest panna Barbara?

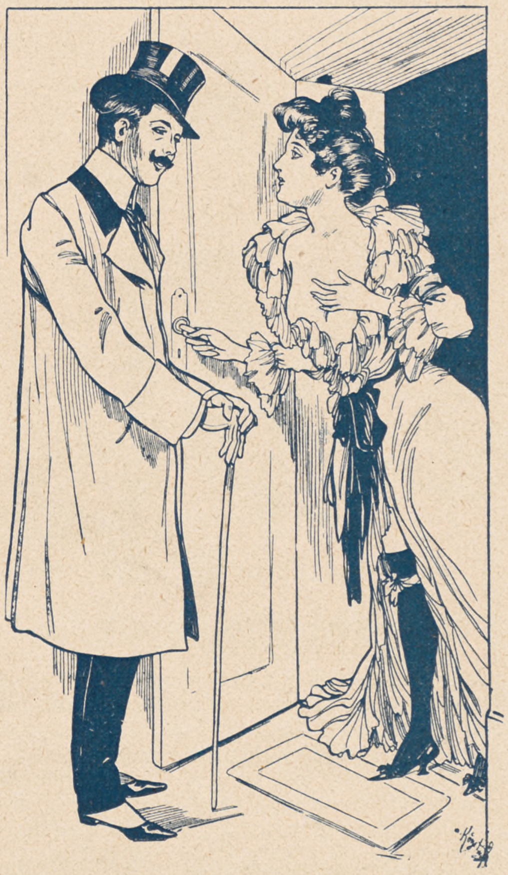
— Powiadam ci, tak starą, że wobec swych lat wygląda jeszcze młodo!



— Wiesz Zośka, ty robisz na mnie wrażenie Adryanopola!

— Czy tak dzielnie się bronię?

— Nie! Tylko zbyt często zmieniasz władcę!



— Przepraszam, czy tu mieszka panna Stasia?

— To zależy od tego, kto pan jest i czego pan żąda?



— To mi się jednak nie podoba, iż pan ma zbyt wiele stosunków w półświatku... Pali się pan do Zośki, do Mańki, do Stefki...

— Trudna rada, moje dziecko... Jestem przecież dyrektorem fabryki gazu!



— Powiadam ci, że mój ostatni wielbiciel kochał mnie najgoręcej!

— Dlaczegóż właśnie ostatni?

— Bo był pewny, że jest pierwszym!



Ferdek Eleuteryk.

Cało ludzkość jest z przeproszyniem na psy schodzonca, jeżeli nawet tak poważno pani, jak bogini sprawiedliwości, musi sie być czworonożnymi współpracownikami posługujoncom.

Kuždy pewnie jest sie już domyślajoncym, że rozłazi mi sie o tygo skieła, co sie nazywo Prync, pochodzi z Morawskij Ostrawy, a zajmuje sie tropieniem róznygo rodzaju zbrodniarzy.

Krakoskie andry nie som z tygo nowygo wynalazku wcale zadowolnione. Dawnij, jeżeli który mioł co na suminiu, wiedzioł, przed kim ma być uciekajoncy, robiuł tyż kik na wszyćkie strony, czy nie uwidzi gdzie burygo, abo sułana, teroz trza patrzyć i na ziemie, czy sie nie zbliżo do ciebie taki czworonożny urzendnik. Trza dodać, że te Prynce i Dżoki to nie som sie nic na delikatności znajonce, jeżeli mu sie nie podobosz, nie wdaje sie z tobom w żodnom dyspute, ale łap odrazu kielcami za portugalie i fertig!

Mimowoli przechodzom człeka ciarki, gdy widzi, że taki pon na czterech nogach zaczyno go obwonchiwać z frontu i od oficyny i zaroz se myśli: A nóż, a widelec.... Gotowa psiopara jeszcze co wywonchać i zrobić doniesienie urzyndowe!

A ktoż z nas jest bez winy? Przecie mówiom starzy: i świenty siedem razy na dziń grzyszy!...

Źle wienc jest, źle było, a jeszcze gorzyj ma być, bo teroz znowu Turki chcom sie dobrać do greckij skóry, gdy już bułgarsko wygarbowano, a z tygo powodu i pon Berchtold musi sie trzymać w pogotowiu, jako, że jest myśloncy, że znowu jakom wyspe Ada Kaleh, abo innom, bedzie prefitujoncy.

A takie letkie pogotowie jest cinżkie hopy kosztujonce, co zaś najgorsze, że tych hopów nima skond wzionść, bo to, co grypsoł pon Ślachtoski o „pomyślnych konjonkturach", to było, z przeproszyniem jego godnyj osoby, blaga. Sam na tym wyszed, jak Zabłocki na mydle, abo Rutoski na podgórskich wyborach, bo już dziś jest na zielonyj trawie.

Tegoroczne konjonktury som tak samo pomyślne, jak konjonktury w małżeństwie, gdzie pirszy syn urodzi sie bez pomyłke w trzy misionce po ślubie.

Cieszy sie ojciec, cieszy sie matka, cieszom sie i somsiady, ale jo wom mówie, że gdyby mi moja Mańka była takom konjonkture robionca, wyłołbym jom na pysk z chałupy, a potym wzion rozdzioł od stołu, łoża i jenszych mebli domowych.

Cholera Mańka, jako że to kužda brzana potrafi nos tam być wsadzajonca, gdzie akurat nie trza, wyczytała w jakimsi Kuryerku o tych konjonkturach pana Ślachtoskigo, a iż jest dobrom gospodyniom bendonca, tak sie do mnie odzywo:

— Ferdek! Zima zbliżo się wielgim krokiem. Trza hopów na zimnioki, wongle, kapuste...

— Jeszcze czygo?... Może ci sie jeszcze pomarańczów zachçe?...

— Stulże gembe, kiedy jo mówie! Jeżeli som hopy w Galicyi, to i ty powinieneś je mieć, a jeśli ich nimosz, toś faja! Staroj sie o nie!

— Oho! Nie głupim! Żeby mnie potym jaki Prync za marynare grajfnoł...

— Jo ci tyż nie radze żodnych takich figlów, za które sie idzie pod Teligrof, ale myśle, że możesz przecie bardzo łatwo zwołać kumisyje aprowizacyjnom, to jest pogodać na rozum z Gajerem, Baumingerem i Hirszprungowom, oni ta majom dość mintkie serca, to zbierze sie przecie tyle, ile nom potrza... Tak samo radzom se urzyndniki, nie tylko preletaryjusze!

— Bo urzyndniki mogom być obiecujonce, że oddadzom, gdy przyńdzie pragmatyka służbowo! A co jo powiem?

— Godoj se, co chcesz! Ty możesz powiedzieć, że jak zostaniesz radcem mijskim, to oddosz... abo jeszcze lepij, nagodoj im, że teroz bedziesz czynnym w kuždym kumitecie obewatelskim, to ci sie kredyt zaroz poprawi... Mało to w Krakowie gawrów, co na tym robiom takie klawe jenteresy? Tacy czekajom ino jakigo obchodu patryjotycznygo, abo choć wyborów!

— Wisz... Mańka! Tyś powinna być ministrem, takom mosz makówe!... Pogodom z naszymi poletykami, może cie zrobiom!... Jakby to piknie było wyglondajonce: pani ministrowo i jij małżonek... Jeżeli mi sie udo mój gieszeft, to ci powiadom, niech mnie tak jasny ślag trafi, jeżeli ci nie kupie flanelowyj halki i tak dalij... Spróbuje, a jeżeli mi sie nie udo, to zaczne, jak ten amerykański poletyk, być w jakim Orfeuszu wystempujoncym...

— To nie jest teroz żoden interes. Teroz chyba możesz jeszcze zrobić hopy na wynalazku jakigo bakcyla... Napisz, Ferdek, do tygo Japońca, co to robi koło wściekłych psów, może cie weźnie do spółki!

— Już mi tyż dej spokój z tymi psami! Gdy ino kto wspomni, choćby nawet wściekłygo, to zaroz przychodzi mi na myśl taki Prync, abo Dżok, a godom ci, licha nie powinno sie nigdy z lasu być wywołujoncym!...

I tym jom przekonołem, pirszy raz przyznała mi racyjom!...



Serce – a pokój.

Szykowną tą kobietkę
Już nieraz spotykałem,
I w duchu rzekłem sobie:
„Ta jest mym ideałem!..."

Aż, wziąwszy na odwagę,
Oświadczam miłość moją,
I badam, jak tam akcye
Sercowe u niej stoją?

Poznałem, jak ją kocham,
Jak bardzo jest mi drogą,
Gdy z drżeniem zapytałem,
Czy już nie kocha kogo?

Zaprzecza lekko główką
I rzecze na zachętę,
Że mogę być spokojnym,
Że serce nie zajęte!

Myślałem, że zwaryuję
Z uciechy tej ogromu,
I jeszcze w ten sam wieczór
Odwiedzam ją —w jej domu.

Ku wielkiej mej rozpaczy
Stwierdziłem niespodzianie,
Że tylko serce wolne,
Bynajmniej zaś — mieszkanie!...

Chat-Noir.

Mądre myśli zakatarzonego.

Najnieznośniejszemi są dwie kategorye ludzi: ci, którzy nic nie biorą seryo i ci, którzy nigdy się nawet nie uśmiechną.

Kto dobrze innym czyni, odbiera to potem z procentem, rozchodzi się tylko, po ile od sta.

Miłość robi ślepym, małżeństwo dopiero otwiera oczy.

Choć starość puka do drzwi, nie musi się jej przecież zaraz otworzyć.

Najbardziej troszczą się ludzie zazwyczaj o tego, który się o nich wcale nie troszczy.

Głupota jest młodszą siostrą cnoty.

Lekka kobieta dopuszcza się zawsze najcięższych wykroczeń.

Ze względu na publiczną obyczajność coraz rzadziej spotykamy się z nagą prawdą.

Zaprzęgiem małżeńskim kieruje zazwyczaj kobieta.

Kto zrywa z przeszłością, zrywa często i z przyszłością.

U mężczyzn nazywamy to żądzą wiedzy, co u kobiet zowiemy zwykłą ciekawością.

Dwu mężczyzn porozumie się ze sobą i bez wypowiedzenia jednego jedynego słowa, dwie kobiety — nigdy.

Pessymista widzi w narzeczonej już wdowę.

Łatwiej kierować nawet aeroplanem, niż upartą kobietą.

Często krytyk to tylko wykolejony poeta.

Łza, to najlepsza broń odporna kobiety, uśmiech natomiast, to broń zaczepna.

Kobiety, to jak zęby. Sprawiają ból, gdy ich nie mamy, gdy je mamy, gdy się ich pozbędziemy.

Najbardziej absolutną jest kobieta, która stała się niewolnicą mody.

Próżna kobieta niczego się tak nie boi, jak zwierciadła.

I słońce wydaje się być ciemnem, jeśli patrzymy na nie przez szkło zadymione.

Niejeden zeszedł już na psy tylko dzięki protekcyi.

Dobra opinia opłaca się niejednej kobiecie dopiero wtedy, gdy ją już utraciła.

Jeśli komu wpadnie w oko kobieta, udaje się potem do lekarza, ale zwykle nie do okulisty!

O sercu męskiem wie zazwyczaj kobieta tylko tyle, iż znajduje się ono w blizkości jego portfelu.

Im więcej robisz zdobyczy, tem więcej musisz płacić kosztów wojennych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Wie pan, obaj panowie jesteście tak do siebie podobni, że nieraz jestem w kłopocie, który jest mój mąż, a który przyjaciel domu!...